EXPRESS CODZIENNY

[illegible] Radom, Żeromskiego 31

10 GR.

Piątek 9 kwietnia 1937 r.

Częstochowski Landru

skazany na karę śmierci

W dniu wczorajszym przed Sądem Okręgowym w Częstochowie odbył się niezwykle ponury proces. Na ławie oskarżonych zasiadł 36-letni Antoni Gap, stały mieszkaniec wsi Bugaj, pod zarzutem potrójnego morderstwa.

Akt oskarżenia zarzuca mu następujące zbrodnie: W dniu 23 października ub. r. pod pretekstem kupna kartofli Gap miał zwabić do swego mieszkania 60-letniego Adama Jachimczaka, mieszkańca wsi Brzezińca Stara (pow. Radomszczański), który zdążał na targ do Częstochowy.

Gap uraczył Jachimczaka wódką, a gdy zobaczył, że alkohol zaczął już działać, wyekspediował dzieci z mieszkania, porwał siekierę i straszny cios w głowę wymierzył Jachimczakowi. Ranny zwalił się na ziemię. Leżącego uderzył jeszcze raz i sądząc, że nie żyje, zawlókł go do komory.

W tym czasie Jachimczak otworzył oczy. Widząc to Gap uderzył go jeszcze kilka razy, a następnie brzytwą podciął mu gardło aż do kręgosłupa.

Upewniszy się, że ofiara nie żyje, zrabował z ubrania 4 zł. 45 groszy.

Po rabunku najspokojniej zjadł obiad, a następnie wyszedł na ulicę. Tutaj spotkał Feliksa Pączka, którego zaprosił na wódkę i za zrabowane w tak ohydny sposób pieniądze bawili się wspólnie.

Wróciwszy wieczorem do domu, Gap pożyczył od sąsiada łopaty i wykopał u siebie w polu głęboki dół, w którym pochował trupa. Następnego dnia, obawiając się, że furmanka i zaprząg Jachimczaka może zwrócić uwagę sąsiadów, pojechał do Częstochowy i na jednej z ulic porzucił konia z wozem.

Zbrodnia jednak wkrótce się wydała. Sąsiedzi, którzy byli zdziwieni tajemniczym zniknięciem Jachimczaka u Gapa, zawiadomili policję. Przyparty do muru Gap przyznał się do zbrodni.

Władze, prowadzące śledztwo w tej sprawie, doszły do wniosku, że Gap musi wiedzieć w jakich okolicznościach zginęła jego przyjaciółka Helena Plutówna wraz z dwuletnim synkiem Ryszardem. Należy dodać, że mieszkała ona u Gapa i na początku 1935 roku wszelki ślad po niej zaginął.

Początkowo Gap wypierał się tej zbrodni, lecz następnie przyznał się cynicznie, że przyjaciółkę zabił kłonicą, a następnego dnia udusił jej synka i zwłoki obojga zakopał w polu.

Wczorajszej rozprawie sądowej przewodniczył sędzia Olszewski, oskarżał pprok. Jarzębiński. Obronę wnosił adwokat Broniatowski. Część przewodu odbyła się przy drzwiach zamkniętych, gdyż Gap równocześnie był oskarżony o dokonywanie czynów nierządnych w stosunku do swej 13-letniej córki Janiny.

Gap, zapytany o pobudki zbrodni na osobie Jachimczaka, odwołał swe zeznania, złożone w śledztwie. Oświadczył, że zaprosił Jachimczaka, aby kupić u niego kartofli. W trakcie targu Gap wyjął książeczkę wojskową i dowód, że pobiera rentę. Chciał w ten sposób skłonić Jachimczaka, by mu udzielił kredytu.

Jachimczak odtrącił książeczkę, co miało tak oburzyć Gapa, że odruchowo sięgnął po siekierę i zabił gospodarza.

Odnośnie Plutówny wyjaśnia, że zabił ją w stanie silnego wzburzenia duchowego, gdyż nie chciała się wyprowadzić od niego.

Pierwszy ze świadków zeznawał kom. posterunku we Wrzosowej, któremu Gap przyznał się do zbrodni. Sensacyjnym momentem przewodu sądowego były zeznania żony Gapa, która w sposób powściągliwy opisywała piekło swego pożycia z mężem. Z zeznań Gapowej, jak i innych świadków, wynika, że Gap często zmieniał kochanki i prowadził tajemniczy tryb życia. Sąsiedzi dziwili się skąd Gap czerpie pieniądze na ciągłe pijatyki.

Prokurator zażądał dla oskarżonego kary śmierci, biorąc pod uwagę podstępny charakter morderstwa na osobie Jachimczaka i okrucieństwa w stosunku do Plutówny.

Po dłuższej naradzie sąd ogłosił wyrok, mocą którego skazał Gapa za zabójstwo Plutówny na dożywotnie więzienie, za zabójstwo małego Ryszarda na karę śmierci z zamianą na dożywotnie więzienie na mocy amnestii, za zabójstwo Jachimczaka na karę śmierci a za czyny nierządne w stosunku do swej córki na 3 lata więzienia, łącznie za wszystkie zbrodnie i przestępstwa na karę śmierci.

Obrona zapowiedziała apelację.

Zbliżenie sowiecko-niemieckie

„dziełem" paryskiego Min. Spraw Zagr.

LONDYN. — W związku z pogłoskami, które pojawiły się w niektórych dziennikach na temat rzekomego zbliżenia sowiecko - niemieckiego, ciekawe światło na pochodzenie tych wiadomości rzuca „Daily Herald", który pisze, że wszystkie te pogłoski pochodzą ze wspólnego źródła, a mianowicie francuskiego Min. Spr. Zagr.

Celem tych manewrów jest wywołanie zaniepokojenia wśród krajów Małej Ententy i danie im do zrozumienia, aby trzymały się bloku francusko - sowieckiego.

Dalszym dowodem rozpowszechniania tych pogłosek ma być chęć zakłopotania rządu brytyjskiego. W obecnej jednak chwili, stwierdza pismo, nie istnieją najmniejsze szanse takiego rozwoju wypadków.

Uznanie neutralności Belgii

przez rządy francuski i angielski?

PARYŻ. — W kołach politycznych zapowiadają, iż w najbliższym czasie, t. j. może nawet w ciągu najbliższych dwóch dni, oczekiwać należy ogłoszenia przez rządy francuski i angielski wspólnej deklaracji, uznającej oficjalnie neutralność Belgii.

Rokowania, które w tej sprawie toczyły się między Londynem, Paryżem i Brukselą na drodze dyplomatycznej za pośrednictwem ambasadorów, doprowadziły już do zasadniczego porozumienia.

Pozostały tylko ostatnio do uzgodnienia sprawy techniczne, które były przedmiotem wtorkowej dłuższej konferencji, jaką odbył na Quai d'Orsay ambasador belgijski w Paryżu z wyższymi urzędnikami Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Opublikowanie powyższej deklaracji angielsko - francuskiej przed wyborami w Brukseli, jak się tego zresztą spodziewano, prawdopodobnie spowodowane zostanie względami na sytuację wewnętrzną Belgii. Deklaracja taka bowiem, sankcjonując prawnie nową politykę zagraniczną rządu belgijskiego, umocniłaby pozycję tym samym premiera van Zeelanda w walce z Degrellem.

30 karteli ulegnie rozwiązaniu

Wicemin. Jastrzębski Komisarzem Cen

Jak słychać zapadła decyzja rozwiązania dalszych 30 karteli. Lista karteli tych została już zatwierdzona a jej ogłoszenie nastąpić ma w przyszłym tygodniu.

Pogłoski, jakoby na liście karteli rozwiązanych znaleźć się miał również kartel drożdżowy, nie odpowiadają prawdzie. Za utrzymaniem tego kartelu przemawiają głównie względy skarbowe

Daleko sięgające postanowienia w kwestii cen przemysłowych i walki z drożyzną oczekiwane są w ciągu najbliższych godzin. Nominacja wiceministra opieki społecznej Jastrzębskiego na stanowisko Komisarza Cen jest zdecydowana.

Komisarz Cen urzędować będzie przy Radzie Ministrów i stać będzie na czele specjalnej komisji, powołanej do walki z drożyzną wszystkich artykułów pierwszej potrzeby.

Początkowo miano powierzyć wiceministrowi Jastrzębskiemu jedynie zbadanie sytuacji przemysłu hutniczego i postawienie wniosków w sprawie cen żelaza. Później zdecydowano się na utworzenie specjalnej komisji i specjalnego urzędu Komisarza Cen przy Radzie Ministrów o szerokich uprawnieniach.

Jak słychać, Komisarz Cen Jastrzębski poświęci główną uwagę przemysłom surowcowym, a więc żelaznemu, węglowemu i naftowemu. W związku z sezonem wiosennym komisja cen czuwać będzie nad cenami artykułów budowlanych oraz w ogóle artykułów pierwszej potrzeby, jak np. obuwia.

Do nominacji wicemin. Jastrzębskiego Komisarzem Cen przywiązane są duże nadzieje kół rządowych, które oczekują szybkiego zahamowania wzrostu drożyzny.

Z dniem 7 b. m. orzeczeniem ministra przemysłu i handlu rozwiązano kartel cynkowy, utworzony w Katowicach przez następujące firmy:

1) Śląskie Kopalnie i Cynkownie S. A. Katowice,
2) Giesche S. A. Katowice,
3) Dyrekcja Kopalń i Hut ks. Donnersmarcka, Świętochłowice,
4) Zakłady Hohenlohego S. A. Wełnowiec.

Rozwiązanie kartelu cynkowego wpłynie dodatnio nie tylko na sam przemysł cynkowy, ale także na sytuację przemysłów przetwórczych, korzystających z cynku.

Z hiszpańskiego frontu walki

PARYŻ. Havas donosi z Vitoria (po stronie powstańców): Ofensywa powstańców odbywa się planowo.

Wojska powstańcze zdobyły silnie umocnione pozycje na wzgórzach, które uchodziły za nie do zdobycia, operując drobnymi oddziałami bardzo silnie uzbrojonymi.

Wojska rzadowe były we wszystkich wypadkach zaskoczone. Lotnictwo rozpraszało oddziały rządowe, które trafiały pod ogień broni maszynowej oraz granatników i moździeży.

Pomimo zażartej obrony, wojska rządowe nie mogły wytrzymać skombinowanego ognia karabinów maszynowych, artylerii i bombardowania lotniczego.

Działania wojenne w kraju Basków odznaczają się drobnymi walkami, nie mającymi pozornie związku ze sobą, jednak pod wieczór wyraźnie zaznacza się linia frontu.

Wojska rządowe podczas odwrotu nie zdołały ewakuować licznych składów amunicji, urządzonych na tym odcinku na zimę, kiedy to dowóz był niezwykle utrudniony.

Wojska powstańcze wzięły olbrzymią zdobycz: tysiące granatów, dziesiątki tysięcy ładunków karabinowych, baterię artylerii lekkiej, 10 moździeży oraz 21 samochodów pancernych wraz z załogą. Wczorajsze straty wojsk rządowych sięgają tysiąca zabitych.

Kalendarz dnia

9 KWIECIEŃ

PIĄTEK

Marii Kleofasowej
Słowiański: Grodzisława.

Słońca wsch. 4.54, zach. 18.22.

Księżyca wschód 3.41, zach. 16.26.

HISTORIA PODAJE:

1241. Bitwa z Tatarami pod Legnicą.
1525. T. zw. sekularyzacja Prus Książęcych. W. Mistrz krzyżacki, Albrecht, staje się księciem świeckim i lennikiem Polski, przysięgając później wierność.

BITWA POD LIGNICĄ

Książę krakowski Henryk Pobożny stoczył z Tatarami bitwę pod Lignicą na Śląsku. W tej walce padł książę Henryk i kwiat rycerstwa polskiego, lecz dalszy pochód Tatarów został powstrzymany, gdyż nie mogli oni zdobyć zamku bronionego przez księżnę.

PRZYSŁOWIA:

„Ani na wsi, ani w mieście,
Nie wierz niewieście".

KTO NIE WIE, ŻE:

Polaków w Kanadzie żyje około 130.000.

Tłumaczenie snów

P. Inka z Żoliborza z Matką. Sny Mamy wróżą dużo szczęścia oraz miłego gościa. Talizman: czerwona broszka. Numer loteryjny winien zawierać trzy piątki.

Cyganka 13. Znajomy ze snu jest dla Pani na ogół szczery. Komplement czeka Panią, lub pochwała. Radość krótka. Szczęście w miłości.

„Ten sam". Warunki materialne poprawią się. Stosunki domowe ułożą się z czasem w sposób, który Pana zadowoli. Szatynka jest Panu życzliwa.

19, Nieoswojony ptak. Może Pani grać na loterii, do spółki. Radość będzie w domu. Ktoś Panią obmawia.

Rząd podjął walkę z drożyzną

Położony zostanie również kres spekulacji

Na ostatnim posiedzeniu Rady Ministrów powzięto szereg uchwał w sprawie zatamowania drożyzny oraz przeciwstawienia się wszelkiej spekulacji. Postanowiono również powołać Komisarza Cen, którego obowiązkiem będzie baczenie nad wszystkimi cenami.

Uchwały Rady Ministrów mają bardzo doniosłe znaczenie. Rząd przez pewien czas przypatrywał się rozwojowi cen, nie chcąc wkraczać na rynek gospodarczy środkami administracyjnymi. Gdy jednak stwierdzono, że ceny kształtują się spekulacyjnie, a poziom nie odpowiada sile nabywczej ludności, postanowiono temu przeciwdziałać.

Obszerne zarządzenia rządowe obejmują całokształt spraw aktualnych. Nie ograniczono się do jakichś poszczególnych dziedzin, nie sięga się li tylko do zarządzeń administracyjnych. Trzeba zło opanować. Mamy więc do czynienia z uchwałami natury zasadniczej, jeśli chodzi o politykę gospodarczą Rządu.

Bezsprzecznie najważniejsze są zarządzenia w sprawie artykułów pierwszej potrzeby, a więc w danym wypadku artykułów rolniczych.

Wskazywaliśmy, że ceny artykułów rolniczych kształtują się od dłuższego czasu zwyżkowo. Było to między innymi również wynikiem polityki Ministerstwa Rolnictwa. Położenie rolnictwa było bardzo opłakane, produkcja nieopłacalna. Oczywiście, że taki stan był wybitnie niepomyślny.

Wzrost cen artykułów rolniczych musiał się dotkliwie odbić właśnie na najszerszych masach, albowiem są to artykuły pierwszej potrzeby. O ile zamiarem Rządu było podniesienie dochodowości wsi, co jest najzupełniej uzasadnione, o tyle ostatnie zwyżki artykułów rolnych, w pierwszym rzędzie zbóż, miały już charakter wybitnie spekulatywny. Ceny kształtowały się wprost fantastycznie.

Rada Ministrów przeciwstawia się temu mocą bardzo istotnego zarządzenia. Wstrzymuje się więc eksport zbóż. Należy przypomnieć, że poprzednio eksport zbóż był nawet przez Rząd premiowany. Premie te cofnięto, kiedy ceny na rynkach zagranicznych zaczęły się dodatnio kształtować.

Obecnie kiedy ceny za granicą są bardzo wysokie, znacznie wyższe aniżeli w kraju, wstrzymuje się całkowicie wywóz. Dzięki temu będzie nadmiar zboża, co oczywiście wpłynie na spadek cen.

Komisarz Cen zajmie się badaniem nie tylko cen artykułów pierwszej potrzeby, co oczywiście jest w tej chwili bardzo ważne, ale również cenami artykułów przemysłowych.

W ten sposób wkroczyliśmy na drogę rzeczywistej walki z falą drożyźnianą. Energiczne zarządzenia Rządu zostały przez wszystkich przyjęte z prawdziwym zadowoleniem i z dużą ulgą. Ciągły bowiem wzrost cen zarówno rolniczych jak przemysłowych, stanowił poważne niebezpieczeństwo dla wykonania programu inwestycyjnego oraz ożywienia gospodarczego.

Żona zgubiła kom. Jagodę

Doniosłe przemiany w Sowietach

Prasa angielska, jak zresztą prasa całego świata, wiele miejsca poświęca sprawie aresztowania Jagody.

Korespondenci moskiewscy niektórych dzienników angielskich podają, że w przeddzień aresztowania Jagody na Kremlu odbyło się posiedzenie, w którym wziął udział Stalin, Woroszyłow i Jeżow.

Woroszyłow przedstawił sytuację, panującą w fabrykach sprzętu wojennego, i stwierdził, że w tych zakładach, które znajdowały się pod kontrolą GPU, 20 procent wyprodukowanego materiału nie nadaje się do użytku. Winę za to, zdaniem Woroszyłowa, ponosi przede wszystkim Jagoda.

Następnie wystąpił Jeżow, który złożył obszerne sprawozdanie o wyczynach Jagody. Po długich obradach uzgodniono, że należy unieszkodliwić byłego komisarza spraw wewnętrznych.

„Manchester Guardian" przypisuje wypadkom, rozgrywającym się w Moskwie, znaczenie międzynarodowe. Zdaniem gazety, Niemcy uważnie śledzą ostatnie wypadki moskiewskie. W Niemczech przypuszczają, że Rosja Sowiecka szybkim krokiem dąży do przeobrażenia się w państwo o charakterze wojskowo - narodowym z Woroszyłowem na czele. To doprowadzi do przymierza rosyjsko - niemieckiego.

Ten sam dziennik podaje z Moskwy, że w tamtejszych kołach politycznych coraz bardziej nabiera na sile przypuszczenie, że Stalin teraz zdoła opanować sytuację.

Dzięki rozprawie z Jagodą i walce z nieograniczoną dotychczas władzą komisariatu spraw wewnętrznych rewizje wszystkich jego oddziałów, jak i przeprowadzanie obecnie reorganizacji komisariatu przyczyniły się do wzrostu popularności Stalina.

W związku z aresztowaniem Jagody po Moskwie krąży wiele pogłosek. Znaczną rolę w upadku byłego szefa Czerezwyczajki przypisują jego pierwszej żonie, którą porzucił.

Jest to kobieta zła i mściwa, która obecnie jest jednym z głównych świadków oskarżenia. Jej zeznania są tak poważnie brane pod uwagę, że na skutek nich Jagoda nie uniknie surowej kary.

Do upadku Jagody przyczynił się w znacznej mierze również i Akułow. Swego czasu gdy szefem GPU był Menżyński, jego pierwszym zastępcą Jagoda, a drugim Akułow, po Moskwie wędrowała następująca anegdota:

— Co robi w GPU Akułow?

— Je Jagodę...

Obecnie w Moskwie opowiada się, że Akułow rzeczywiście zjadł Jagodę. Postanowienie o przekazaniu Jagody władzom sądowym poza Kalininem, podpisał jeszcze jego sekretarz, Akułow.

Jagoda był bardzo niepopularny i nielubiany w Moskwie i obecnie nikt nie ukrywa radości, że były szef Czerezwyczajki tak marnie skończył.

W filmie same plagiaty

Sąd z trudem wyszukuje właściwych autorów

Ziemianin Stefan Nasfeter, pragnąc zrealizować film, zwrócił się do scenarzysty filmowego d'Albena, który mu przedstawił pełny scenariusz filmu „Dzwony Ostrobramskie".

Zaczęto nakręcanie filmu i kiedy laboratorium kończyło już obraz, p. Nasfeter zwrócił się do prof. Króla celem wydania opinii. Prof. Król oświadczył, iż „Dzwony Ostrobramskie" są zupełnym plagiatem scenariusza, który sam napisał, a który miał być nakręcany p. t. „Ave Maria".

W tym stanie rzeczy producent zaniechał dalszych prac i zwrócił się do Tadeusza Kończyca o sporządzenie scenariusza dla filmu.

Scenariusz został dostarczony i zaczęło się nakręcanie filmu p. t. „Ty, co w Ostrej świecisz Bramie".

Dowiedział się o tym poprzedni scenarzysta d'Alben i oświadczył, że ten z kolei film jest plagiatem jego filmu „Dzwony Ostrobramskie" i wystąpił przeciwko p. Nasfeterowi o naruszenie jego praw autorskich, domagając się prócz ukarania 50.000 zł. odszkodowania i zajęcia filmu, nad którym prace są już na ostatecznym ukończeniu.

Jednocześnie d'Alben wystąpił przeciwko prof. Królowi o zniesławienie za rozsiewanie o nim wiadomości, iż dopuścił się plagiatu scenariusza prof. Króla.

Zawikłany ten proces filmowy znalazł się wczoraj na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie.

W imieniu d'Albena występował adw. Lent. Oskarżonych bronił adw. Drobniewski.

Na małej wokandzie...

Miłość i pieniądze

czyli sprawa o kopniaka

(A. E.) Do słynnego bogacza, pana Nauma Hojzenberga przybył pewnego razu Ignacy Kugiel. Padł przed panem Naumem na kolana i rzekł drżącym głosem:

— Się kocham namiętowo.

— W mi? — zdziwił się pan Hojzenberg.

— W pańską córkę. Szaleję z miłością i pragnę otrzymywać jej dłoń.

— Aż tak jej pan kochasz?

— Jeszcze więcej.

— Hm... — zamyślił się pan Hojzenberg. — Nie mogie, panie Ignacy, stawać na drodze do szczęścia dwójce młokosów. Proszę bardzo. Tylko muszę pana uprzedzić co do jedno: ja nie jestem taki bogacz, za jakiego mnie trzymają.

—?

— Niestety. Złe ludzie mi zabrali cały majątek i obecnie nie mam ani grosza. Ale co się dotyka córki, to mogę ją pana dać, panie Ignacy.

Ale młodzieniec podniósł się zwolna z kolan i ukrył twarz w dłoniach.

— Uś! — jęknął. — Nie mogie pana krzywdzić.

— Wprost na wywrót...

— Nie mogie! Nie mogie! Jak to? Majątek już pana zabrali, to ja jeszcze mam córkę pana zabrać? Ach! Co by się pana zostało?

To mówiąc, pan Ignacy załkał boleśnie i ruszył czym prędzej ku drzwiom. Ale zanim wypadł na schody, pan Hojzenberg zerwał się na równe nogi i zdążył niedoszłemu zięciowi przyłożyć mocniego kopniaka.

— Ty łobuz, draniak! — krzyknął.— Specjalnie to wszystko powiedziałem! Żeby ci wypróbować! Mam forsy jak lodu, atoli ponieważ ci się tylko o posag chodziło, to cholerę w bok dostaniesz, a nie moją córkę.

Daremnie pan Ignacy tłumaczył się, że nawet nie myślał o pieniądzach. Ręki panny Hojzenberżanki nie otrzymał i wobec tego zaskarżył pana Hojzenberga o kopnięcie.

Sąd skazał pana Nauma na 20 złotych grzywny.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Zabiła go przekleństwem

P. WITKA z P. kaja się:

„Jestem wstrętną podłą egoistką i tak bym chciała, aby wszyscy się o tym dowiedzieli i każdy ze wstrętem odwrócił się ode mnie... A było to tak:

Znaliśmy się od dzieciństwa. Łączyły nas wspólne losy. Wspólnie przeżywaliśmy „raj" bolszewicki. Po wielkich trudach i niebezpieczeństwach udało nam się przedostać do Polski. Tu drogi nasze się rozeszły.

Będąc w Warszawie, spotkałam go i tu się zaczęły nieszczęścia. Pokochałam go do szaleństwa. Odpłacał mi wzajemnością. Przeżyliśmy razem tyle cudnych snów o miłości i tak nam dobrze było ze sobą!

Oddać mu się nie pozwoliła mi idiotyczna, głupia duma i przestarzały przesąd szlachecki, które dziś przeklinam, przeklinam siebie i cały świat!

O głupstwo poróżniliśmy się. I chociaż przeżywałam katusze, czekałam na kroki pojednawcze z jego strony. Ale on się nie śpieszył. Więc w dzikiej rozpaczy napisałam do niego ohydny list i odesłałam mu na pokrycie wydatków, ciesząc się w duszy, że go tym dotknę. I nie omyliłam się.

Sama wyjechałam, żeby zapomnieć, ale czyż mogłam zapomnieć? Przeklinałam go, że przez niego tak cierpieć muszę, życząc mu w pierwszym locie rozbicia. A na pytania w domu, gdzie jest i co robi Jurek, mówiłam, że się zabił.

Boże, Boże, gdybym to wiedziała!... We wrześniu powróciłam do Warszawy i dowiedziałam się, że Jurek zabił się w katastrofie pod Grudziądzem 20 sierpnia...

Panie Redaktorze, czy ja mam prawo do życia? Zgodziłam się już z tym, że nie zasługuję na szczęście, ale pragnę chociaż odrobinę spokoju i zapomnienia, świadomości, że to nie moja wina. Bo tak mi serce wciąż krwawi! Czyż nigdy nie przestanie?

Zbyt dręczy mnie wspomnienie, że ja mu tego życzyłam. Nie mogę zapomnieć, nie mogę... Na warkot motoru wszystko się we mnie kurczy, a na widok samolotu niemal wpadam w obłęd. Unikam ludzi, bo się boję, że będą na mnie wołali: „Zbrodniarka"!

Złoty Panie Redaktorze, czy naprawdę nią jestem?"

*

Ależ nic podobnego! Wielką rzeczą jest napięcie i natężenie ludzkiej woli może zdziałać cuda, o których się nawet filozofom nie śniło, lecz nie jest zdolne spowodować aż takiego wypadku na taką odległość. Pod tym względem Pani może więc mieć sumienie spokojne.

Ma Pani jeszcze prawo do nowego własnego życia, ale bardzo Panią proszę na przyszłość postępować znacznie ostrożniej.

Wesoły kącik

Jak się nazywa człowiek

W każdym okresie swego bytowania nazywa się człowiek inaczej.

Przed urodzeniem nazywa się „długo oczekiwanym szczęściem", „nadzieją rodziców", a czasem mówią o nim półgłosem: to „owoc grzechu", „owoc fałszywego kroku".

Zaraz po przyjściu na świat jest „radosnym wydarzeniem", „chlubą rodziców", „przecudnym bobasem", a czasem — brudnym, znalezionym w bramie „podrzutkiem".

W pierwszych latach swego życia nazywa się człowiek „aniołkiem", „słoneczkiem", „pociechą", a czasem znów — oddanym na garnuszek, przeklętym „bachorem", którego się w żaden sposób nie można pozbyć.

W dziesiątym roku życia staje się „uczniem", „chlubą rodziców", „dzieckiem z wielką przyszłością", a czasem jest „tępym łbem", „leniem", „wyrodkiem" — jednym słowem takim, co to „żeby go już raz cholera wzięła".

Potem człowiek dojrzewa. Wtedy nazywa się „kandydatem do małżeństwa", „dobrą partią" lub „złą partią".

Następnie kocha i jest kochany. Wówczas nazywa się: „przedmiotem westchnień", „ideałem", „najukochańszą istotą", „kotusiem" i „cicipulką". A czasem znowu nazywa się: „podłym donżuanem", „uwodzicielem", „łotrem" lub „łajdakiem".

Wreszcie bierze ślub.

Od tej chwili jest: „idealnym mężem", „dobrym ojcem rodziny" lub też: „starym idiotą", „niedorajdą", „moczymordą".

Potem ma dzieci i nazywa się albo: „szczęśliwym ojcem" albo „rogaczem, który widocznie nie ma oczu".

W międzyczasie człowiek pracuje na utrzymanie i wówczas mówi się o nim: „uczciwy, ale głupi, jak but", „mądry, ale złodziej i szubrawiec", „bogaty, bo kradnie na prawo i na lewo", „biedny, bo wszystko przehulał".

Pod koniec życia człowiek zaczyna chorować i wtedy nazywa się: „pacjentem", „paralitykiem", „ruiną", „ofiarą młodości", „piernikiem".

Wreszcie umiera.

Wówczas w nekrologach i mówkach pogrzebowych nazywa się „zacnym człowiekiem", „nieodżałowanym towarzyszem", „zasłużonym obywatelem" i „nigdy niezapomnianym nieboszczykiem".

Potem nazywa się już tylko... „kupką prochu".

Napoleon Sądek.

RADIO

6.30 „Kiedy ranne". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.15 Dziennik poranny. 7.25 Parę informacji. 7.30 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.30 Przerwa. 11.30 Audycja dla szkół: „Antena w karczmie „Rzym" — słuchowisko. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Płyty. 12.40 Dziennik południowy. 12.50 „Ogródek przy chacie" — pogadanka. 13.00—15.00 Przerwa. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Lekki koncert popołudniowy. 15.55 „Jak spędzić święto". 16.00 „Film, plastyka, architektura". 16.10 Pogadanka społeczna. 16.15 Rozmowa z chorymi. 16.30 Orkiestra Reprezentacyjna Kolejowego Przysposobienia Wojskowego. 17.00 „Licea ogólnokształcące" — odczyt. 17.15 Koncert solistów. 17.50 Encyklopedia mówiona. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Przemówienie Kierownika Okręgowego Urzędu W. F. i P. W.—Lwów. 18.15 Poradnik sportowy. 18.20 Poradnik sportowy. 18.25 Muzyka lekka (płyty). 18.45 Program na jutro. 18.50 „Nowiny leśne". 19.00 „Wypowiedzieli się" — skecz. 19.20 „Z pieśnią po kraju". 19.45 „Obój, rożek i fagot" — pogadanka o instrumentach. 20.05 „Marta" — opera w 3-ch aktach. 22.30—23.30 Muzyka taneczna (płyty).

Spisek przeciw Stalinowi

Sensacyjne kulisy aresztowania komisarza Jagody

Aresztowanie Jagody, sowieckiego komisarza łączności, byłego szefa wszechwładnej Czerezwyczajki, a następnie GPU, wywołało wielkie zainteresowanie w świecie politycznym.

Prasa francuska podaje ze źródeł miarodajnych, że aresztowanie Jagody nastąpiło przede wszystkim z przyczyn politycznych.

W archiwum GPU znaleziono dokumenty, które mocno kompromitują Jagodę. Po wtóre oskarżają Jagodę, że stał w bliskim kontakcie z trockistami, a po trzecie był wmieszany w spisek przeciw Stalinowi. Chcąc zaś zaskarbić sobie względy Stalina, prowadził rzekomo zaciętą walkę z trockistami i „sypał" ich przywódców.

Proces Jagody nie będzie nosić charakteru demonstracyjnego, a odbędzie się przy drzwiach zamkniętych.

Według innej znów wersji aresztowanie Jagody nastąpiło na żądanie marszałka Woroszyłowa. Od dłuższego czasu istnieją bowiem ostre tarcia między dowództwem czerwonej armii a kierownikami GPU.

Woroszyłow protestował przeciw temu, aby agenci GPU przenikali w szeregi armii i roztaczali stałą obserwację nad dowództwem czerwonej armii i żądał, aby armia została pozbawiona tej kontroli.

Następnie Woroszyłow zakomunikował, że GPU aresztowało szereg oficerów czerwonej armii tylko z tego względu, że odnosili się z sympatią do Niemiec.

Po Moskwie krążą pogłoski o wykryciu nowego spisku przeciw Stalinowi. Spiskowców wydała pewna kobieta, którą następnie znaleziono zabitą w jednym z tutejszych hoteli.

Partia od dawna chciała pozbyć się Jagody i jego władzy. Wszystkie jednak starania spaliły na panewce, bo gdy tylko wszechwładny Jagoda dowiadywał się o tym, przez kraj przechodziła nowa fala terroru, która onieśmielała jego przeciwników i ci w obawie o życie cofali swe oskarżenia.

Z tego względu prokurator Wyszynski w tajemnicy prowadził przeciw niemu śledztwo. Dopiero gdy zebrał dostateczną ilość kompromitującego go materiału, rozkazał go aresztować.

Poza tym Jagoda prowadził hulaszczy tryb życia. Pieniądze zdobywał w sposób niezwykle wyrafinowany. Swego czasu stworzył urząd przymusowych robót. Urząd ten posyłał na najcięższe roboty ludzi podejrzanych o działalność antypaństwową, ci zaś, którzy denuncjowali szkodników, otrzymywali prowizję.

Jagoda urząd ten wykorzystywał dla swoich własnych celów. Najlepszych robotników aresztował, przekazywał urzędowi, a wypłacana prowizja szła do jego kieszeni.

Poza tym Jagoda uprawiał handel najlepiej płatnymi posadami specjalistów. Czynił to w niemniej wyrafinowany sposób. Gdy upatrzył sobie jakiegoś inżyniera, wydawał rozkaz, aby go aresztowano, ponieważ działa na szkodę państwa i stoi w kontakcie z zagranicznymi elementami kontrrewolucyjnymi. Opróżnioną posadę po inżynierze sprzedawał innemu specjaliście, którego po pewnym czasie czekał ten sam los, co jego poprzednika.

Ale nie tylko te przestępstwa miał na sumieniu Jagoda. Stał w kontakcie z organizacjami terrorystycznymi, które niszczyły tory kolejowe, szosy i prowadziły akcję sabotażowe w fabrykach. Poza tym wywoził zagranicę drogocenne dzieła sztuki i inne wartościowe przedmioty.

Zaraz po aresztowaniu Jagody osadzono w więzieniu również jego przyjaciółkę Esterę Lurie. Podczas przeprowadzonej w mieszkaniu kochanki Jagody rewizji znaleziono tam 26 drogich futer oraz klejnoty carskie, które Jagoda miał wywieźć za granicę na sprzedaż.

W piwnicy luksusowego mieszkania Estery Lurie znaleziono drogie wina szampańskie. W mieszkaniu tym bowiem odbywały się hulanki i orgie, o których w Moskwie od dawna już opowiadano sobie szeptem.

Według nadeszłych do Gdańska doniesień z Moskwy, oprócz komisarza Jagody aresztowanych zostało 36 wysokich oficerów G.P.U. Aresztowania te zostały dokonane na osobiste zarządzenie Stalina.

Bestialski rozbój w Kruszwicy

Po sterroryzowaniu domowników bandyci zrabowali gotówkę i biżuterię

Mieszkańcy Krynicy, żyją pod wrażeniem bestialskiego napadu rabunkowego, dokonanego na mieszkanie pp. Zielińskich przy Rynku.

Krótko po północy, zamaskowani bandyci najpierw potruli psy na podwórzu, po czym przez wybite szyby w oknie, dostali się do wnętrza mieszkania, gdzie sterroryzowali domowników, żądając wydania posiadanych pieniędzy.

Gdy pp. Zielińscy, żądaniu temu nie uczynili zadość, „rycerze nocy" splądrowali wszystkie pokoje, przy czym łupem ich padło 1.200 zł. gotówki oraz 2 drogocenne zegarki. Napastnicy przez nikogo niezauważeni, zbiegli pod osłoną ciemności nocy.

O zuchwałym napadzie powiadomiono władze policyjne, które prowadzą energiczne dochodzenia.

Komunikacja nad Atlantykiem odbywać się będzie 2 razy tygodniowo

WASZYNGTON. — Oficjalnie komunikują o zakończeniu rokowań dyplomatycznych pomiędzy Anglią, Irlandią, Kanadą i Stanami Zjednoczonymi w sprawie zorganizowania transatlantyckiej komunikacji powietrznej pomiędzy Anglią a Stanami Zjednoczonymi.

Próbne loty nad Atlantykiem mają rozpocząć się w najbliższym czasie. Sądzą powszechnie, że loty będą się odbywały dwa razy tygodniowo.

Samoloty amerykańskie będą startowały z Nowego Jorku oraz lądowały w Londynie, zatrzymując się po drodze w Botwood na Nowej Ziemi i Nord Harbour Grace oraz w Irlandii.

Linia brytyjska będzie odbywała loty na tej samej trasie. W zimie komunikacja będzie się odbywała drogą południową przez Bermudy i Azory.

Linia amerykańska ma używać do lotów transatlantyckich samolotów „Clipper", które już obecnie utrzymują komunikację nad Pacyfikiem.

Zbrojny napad na strajkujących

Kilkadziesiąt osób odniosło rany

HERSEYS (Stan Pensylwania). — Do tutejszej fabryki czekolady, w której od pięciu dni trwa strajk okupacyjny, wtargnęła banda, złożona z około 100 osobników, podających się za pragnących powrócić do pracy.

Napastnicy spustoszyli wewnętrzne urządzenie fabryki i ciężko pobiwszy strajkujących robotników, zmusili ich do opuszczenia gmachu. Kilkadziesiąt osób odniosło ciężkie i lżejsze obrażenia.

Opuszczających fabrykę strajkujących powitał zebrany pzed budynkami tłum wrogimi okrzykami i zajął w stosunku do nich groźną postawę. Istnieje przypuszczenie, że napad został zorganizowany przez okolicznych farmerów, którzy ponosili skutkiem strajku materialne straty, nie mogąc dostarczać do fabryki mleka.

GIEŁDA

Dewizy: Holandia 288.65; Bruksela 88.85; Londyn 25.80; Nowy Jork 5.27; Paryż 24.17; Praga 18.58; Mediolan 27.85.

Papiery procentowe: 4 proc. poż. konsolidacyjna (większe) 54.75, (drobne) 52.50; 7 proc. poż. stabilizacyjna 368.00; 3 proc. poż. prem. inwestycyjna I em. 65.75, II em. 64.50; 4 proc. państw. poż. premiowa dolarowa 45.00.

Akcje: Bank Polski 101.75—101.00, warsz. Tow. fabr. cukru 30.75: Węgiel 20.75 — 20.50; Lilpop 13.60 — 13.75; Ostrowiec 29.50; Starachowice 32.65 — 32.75.

Dyr. „Adrii" p. Moszkowicz

pomówiony o szpiegostwo i handel żywym towarem

Wczoraj na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie znalazła się niezwykle ciekawa sprawa, w której w charakterze oskarżyciela prywatnego wystąpił popularny właściciel luksusowego dancingu p. Franciszek Moszkowicz. Tło sprawy przedstawia się następująco.

W tygodniku „Merkuriusz Polski" postawiono p. Moszkowiczowi zarzut, iż jest „handlarzem żywym towarem" i „byłym szpiegiem austriackim".

Głęboko dotknięty zarzutami p. Moszkowicz wystąpił do redakcji „Merkuriusza", domagając się odwołania oszczerstwa.

Tygodnik po sprawdzeniu sprostowanie istotnie zamieścił, wyrażając ubolewanie, iż został wprowadzony w błąd, skutkiem czego wyrządził p. Moszkowiczowi krzywdę.

Sprostowanie to nie zlikwidowało jednak sprawy, gdyż p. Moszkowicz dowiedział się, iż szkalujący go numer „Merkuriusza" rozsyłany jest do rozmaitych instytucji publicznych oraz do poselstw i ambasad państw obcych.

W tych warunkach Moszkowicz jął czynić starania, zmierzające do ujawnienia autora artykułu.

Zdołał niebawem ustalić, iż autorem tym jest p. Kazimierz Andrzej Czyżowski, literat, wyższy urzędnik monopolu.

Czyżowski nie negował, iż jest autorem artykułu, zamieszczonego w „Merkuriuszu", przy czym wskazał na radcę Ministerstwa Skarbu p. Radosława Stachowskiego, jako na swego informatora.

Radca Stachowski również nie zaprzeczył, że istotnie dawał tego rodzaju informacje p. Czyżowskiemu. Wobec tego p. Moszkowicz wystąpił przeciwko obu z procesem o zniesławienie.

Sprawa przeszła przez śledztwo, w toku którego zbadani liczni świadkowie nie potwierdzili zarzutów, stawianych p. Moszkowiczowi.

Na wczorajszej rozprawie oskarżeni Czyżowski i Stachowski nie przyznali się do winy.

Sąd przesłuchał licznych świadków, rekrutujących się ze sfer wyższych wojskowych, profesorów, którzy wydali p. Moszkowiczowi jak najlepszą opinię, a w szczególności zeznali, że Moszkowicz w czasie wojny i po wojnie zajmował się szeroką działalnością filantropijną, popierając hojną ręką różne cele społeczne.

W imieniu Moszkowicza oskarżenie wnosili adwokaci Jarosz i Goldfarb. Oskarżonych bronili adwokaci Dreszer i Grabowiec.

Przewodniczył rozprawom sędzia Janicki.



Anna Morette, przebudziwszy się i zorientowawszy, gdzie się znajduje, wyważyła pięścią wieko trumny i opuściła ją. Gdy spostrzegła, że jeden z Chińczyków daje oznaki życia, zbliżyła się do niego i zapytała co się tu stało, dlaczego jest tu tylu rannych. Chińczyk nic nie odparł. Wyciągnął tylko przed siebie ramiona, chwycił Annę Morette za szyję i zaczął dusić.

184.

„Cywilizowane bestie...“

Anna Morette nie spodziewała się takiego obrotu sprawy. Nie przeszło jej nawet przez myśl, że ciężko ranny Chińczyk zacznie ją dusić. Jego blada twarz, szkliste oczy, a przede wszystkim wielka kałuża krwi, w której leżał — to wszystko nie pozwalało przypuszczać, aby Chińczyk potrafił jeszcze zdobyć się na taki wyczyn.

Ale Chińczyk mocno wpił się w jej szyję i dusząc Annę, ciągnął ją ku sobie...

Anna wyraźnie widziała jak jego oczy nabiegły krwią i wyłaziły mu wprost z orbit, a twarz z nadludzkiego wysiłku stała się szkarłatno - czerwona. Widocznie za wszelką cenę, nawet kosztem własnego życia postanowił zgładzić swego nieprzejednanego wroga.

Ale Anna Morette nawet w tej niebezpiecznej chwili, nie straciła panowania nad sobą. Rzuciła się na podłogę i zaczęła walczyć z ciężko rannym Chińczykiem, który coraz bardziej tracił siły i w końcu uwolniła się ze strasznego uścisku.

Chińczyk leżał u jej stóp bez przytomności. Anna Morette odetchnęła z ulgą. Jeszcze chwila, a byłoby odwrotnie, ona leżałaby bez życia obok umierającego Chińczyka.

Anna Morette ciągle jeszcze stała przed zagadką: kto zabił tych wszystkich Chińczyków? Jeszcze ciągle nie mogła znaleźć odpowiedzi na to pytanie.

Co należało teraz uczynić? Przede wszystkim powinna obudzić Jamesa. Teraz nie wolno jej było pozostawać samej. Może James pomoże jej rozwiązać zagadkę.

Anna zbliżyła się do trumny, w której leżał pogrążony we śnie James, i przystąpiła do odrywania wieka. Po kilku chwilach trumna stała otworem. Podniosła wieko i ujrzała bladego, śpiącego Jamesa.

— A może on już nie żyje! — pomyślała Anna z drżeniem serca.

Dotknęła ręką jego twarzy, która jednak była ciepła. James żył! Należało go tylko obudzić. Annie serce zaczęło mocniej bić, ogarnęła ją wielka radość.

Anna zaczęła gwałtownie potrząsać ramieniem Jamesa, ale ten spał jak zabity. Widocznie środek nasenny działał na niego mocniej, niż na nią. Anna Morette zaczęła więc stosować skuteczniejsze środki. Biła go po twarzy, nacierała mu skronie, unosiła jego głowę i użyła jeszcze mnóstwa innych środków, aby tylko go wyrwać ze snu.

W końcu to jej się udało. James otworzył oczy i rozglądał się wokoło ze zdumieniem, nie zdając sobie sprawy, co się z nim działo i gdzie się znajdował.

— Anno? — poznał ją w końcu.

— Tak... ja...

— Co się stało?

— Nie wiem... — uśmiechnęła się. — Jak wyjdziesz z trumny, ujrzysz coś niesamowitego...

Anna odwiązała sznury, którymi był przywiązany. James z trudem wydostał się z trumny. Kilkugodzinne leżenie na deskach porządnie dało mu się bowiem we znaki, wszystkie kości go bolały. Gdy w końcu opuścił trumnę i ujrzał zabitych oraz rannych Chińczyków, stanął na miejscu jak skamieniały.

— Co to ma znaczyć? — zapytał oszołomiony.

— Mogę ci zadać podobne pytanie, cała ta sprawa jest bowiem dla mnie tak samo niejasna, jak dla ciebie.

Anna opowiedziała mu następnie jak wydostała się z trumny i jak walczyła z Chińczykiem, który omal jej nie udusił.

— Uważam, że powinniśmy jak najszybciej się stąd oddalić — oświadczył James.

— Przed tym jednakże musimy stwierdzić, gdzie się znajdujemy i co tu się rozegrało podczas naszego snu. Ranni i zabici na pewno posiadają przy sobie broń. Musimy ją im odebrać, bo bez tego nie możemy ruszyć się z miejsca.

Anna Morette i James zauważyli, że większość zabitych kurczowo trzyma w dłoniach wielkie rewolwery. Również i przy rannych leżała broń.

— Należy przypuszczać, że tu wzajemnie do siebie strzelano — stwierdził James.

— Ale kto do kogo strzelał?

— Zaraz... zaraz...—James schylił się nad kilkoma rannymi i zabitymi.—Spójrz na tego Chińczyka, w którego piersi tkwi nóż. Ach,—nagle wykrzyknął—przecież to Hamoi-Szan! Teraz już wszystko jest dla mnie jasne... Udało mu się wpaść na ślad rewolucjonistów...

— Ale w jaki sposób potrafił stawić opór tak wielkiej ilości Chińczyków, a co najważniejsze ich wszystkich wystrzelić — zdziwiła się Anna Morette. Wydaje mi się to nieprawdopodobne...

— Może nie był tu sam, może jego towarzysze rozbiegli się z wielkiego przerażenia...

Nagle rozległ się strzał i nad uchem Jamesa przebiegła ze świstem kula. Gwałtownie obrócił się na pięcie i ujrzał, jak jeden z Chińczyków, którego uważał za zabitego, miał bowiem przez cały czas zamknięte oczy, pociąga znów za cyngiel, zamierzając wystrzelić po raz drugi.

— A to ci diabły, nawet gdy są na wpół żywi, strzelają jeszcze — wykrzyknął rozwścieczony James.

Nie namyślając się długo, wycelował rewolwer w konającego Chińczyka i wpakował mu kulę w głowę.

Anna Morette zaś przystąpiła do rewidowania kieszeni zabitych i rannych Chińczyków. Przypuszczała bowiem, że znajdzie przy nich jakieś ważne dokumenty. Ale kieszenie Chińczyków były prawie puste. Nie znajdowały się tam nawet pieniądze.

Gdy zbliżyła się do jednego z rannych rewolucjonistów, ten wykrzyknął ostatkiem sił:

— Jeszcze zemścimy się na was, cywilizowane bestie!...

Cha, cha, cha... — roześmiała się Anna Morette — bardzo mi się to podoba, to bardzo ładnie brzmi: „Cywilizowane bestie“... cha, cha, cha...

— Spójrz, a to coś ciekawego! — wykrzyknął nagle James i pokazał jej czworokątny przedmiot, który wyjął z kieszeni Hanoi-Szana.

James zaczął mu się uważnie przyglądać. Ale w chwili gdy pociągnął za małą klapę, wykrzyknął z przerażeniem:

— Anno, na litość Boską, co tu się dzieje?

— Co takiego? — zdziwiła się Anna.

— Straciłem nagle wzrok... Otoczyły mnie gęste ciemności... Do diaska, co to za szatańska maszynka? Nic, absolutnie nic nie widzę wokół siebie.

Anna Morette wyciągnęła mu z rąk aparat i zaczęła nim manipulować. W tej samej chwili i ją otoczyły egipskie ciemności.

— Jamesie? Gdzie jesteś? Nic nie widzę! — wykrzyknęła ogarnięta panicznym strachem.

— Odrzuć ten szatański aparacik! — odparł odparł niemniej przerażony James. — Zdaje mi się, że oślepłem. Nic nie widzę...

Dalszy ciąg jutro

Nowela

DWIE PORCJE MELBY

Dwie porcje melby odegrały decydującą rolę w życiu Zuzanny. Dwa puchary napełnione owocami, lodami i ozdobione kremem: Jedna porcja, którą zjadła, a druga, której nie tknęła.

A odbyło się to w następujący sposób:

Zuzanna była sprzedawczynią w domu towarowym. Stała za ladą i sprzedawała pończochy. Prawdziwe jedwabne, pół jedwabne, i z drobną skazą... Ciągle jej wąska biała ręka wsuwała się w delikatny materiał, aby wykazać jak doskonały jest gatunek sprzedawanego towaru.

Zuzanna prowadziła jednostajny tryb życia. Nie marzyła o wielkich przygodach. Wiedziała, że tylko na filmie pokazują, jak piękni milionerzy kochają się w biednych sprzedawczyniach domów towarowych i prowadzą je na kobierzec ślubny.

Natomiast istniał dla niej pan Chęciński. Pan Chęciński był przeciętnym człowiekiem. Był przeciętnie elegancki, przeciętnie inteligentny i miał w banku położonym na przeciw domu towarowego przeciętną posadę. Był, Zuzanna dobrze o tym wiedziała, bardzo oszczędny. Mieszkał w skromnie umeblowanym pokoju, jadał kolacje w domu, które składały się z sera lub śledzia, co po skończonej pracy kupował w domu towarowym.

Pewnego dnia pan Chęciński zaprosił Zuzannę na kolację. Nie zaprowadził jej do swojego pokoju, a tylko do przeciętnej restauracji. Dla Zuzanny było to jednak wielkie przeżycie. Kwiaty w smukłych wazonach stały na stolikach, kelnerzy, którzy wyglądali jak hrabowie na wygnaniu, pewnie podawali ryby i mięsa, wino lało się strumieniem. Na deser zaś pan Chęciński zamówił melbę. Po raz pierwszy w życiu Zuzanna jadła tę luksusową leguminę. Krem i lody rozpływały się delikatnie na języku, ostra świeżość owoców łączyła się z łagodnością waniliowych lodów. Podczas gdy Zuzanna w milczeniu delektowała się tym deserem, pan Chęciński zaczął mówić. Opowiadał o swoich oszczędnościach, które wystarczały na urządzenie małego schludnego mieszkanka, o podwyżce, którą otrzyma gdy założy ognisko domowe...

Słowa te jak i melba, która słodko rozpływała się w ustach, skłoniły Zuzannę do przyjęcia tej oferty.

Zuzanna nie była wielce zadowolona ze zmiany losu. Porzuciła wprawdzie pracę w domu towarowym, ale natomiast w domu musiała bacznie uważać na posługaczkę, która miała zająć się „grubszą robotą“, aby małe mieszkanko schludnie wyglądało, musiała udawać się po zakupy do hal, aby z pieniędzy otrzymanych na prowadzenia gospodarstwa zaoszczędzić eco grosza na kupno nowych pończoch i na oddanie do przeróbki wiosennego kapelusika.

A pan Chęciński? Ten w dalszym ciągu oszczędzał. Teraz miał przed sobą nowy wielki cel: pragnął aby jego ukochana żona udała się latem nad morze, którego jeszcze nigdy nie widziała.

— Nie pojadę, jeśli pozostaniesz tutaj i będziesz w dalszym ciągu ciężko pracował— upierała się Zuzanna.

— Malutka,—Chęciński głaskał jej dłoń. — Pragnę, aby ci było dobrze... Pracuję tylko dla ciebie... ja nie powinienem się liczyć...

Tak, naprawdę się nie liczył. Jak się nie liczył, mogła się dopiero przekonać w miejscowości kąpielowej, do której się udała. Nie odczuwała jego nieobecności. Nie odczuwała tęsknoty za jego wiernymi psimi oczami, które śledziły każde jej poruszenie, ani za jego troskliwością. Najchętniej by w ogóle nie wróciła do domu, chociaż pobyt w miejscowości kąpielowej nie należał do wielkich przyjemności. Jaką mógł on sprawić przyjemność kobiecie, która do każdego posiłku schodziła w tej samej skromnej sukience, podczas gdy inne panie kilka razy dziennie zmieniały toaletę. Zuzanna nabierała humoru dopiero na plaży. Tam nie były potrzebne suknie, tam zwracano uwagę na świeżość skóry i piękne kształty, a tam Zuzanna nie schodziła do roli kopciuszka, do którego odnoszono się z lekceważeniem, tam była otaczana szacunkiem podobnie jak inne piękne młode kobiety.

I na plaży Zuzanna poznała Tadeusza. Tadeusz był wysoki, smukły, posiadał ładne ręce, jasne bezczelne oczy i szczególnie piękne zęby. Zuzanna i Tadeusz pływali razem w morzu i leżeli obok siebie na piasku.

— Czy zje pani dziś ze mną obiad? — zapytał pewnego dnia Tadeusz. — Udamy się moim wozem do odległej stąd o pół godziny jazdy restauracji i w ten sposób pozbędzie się pani na jeden dzień swoich nudnych bab z pensjonatu.

Zuzanna zgodziła się i jej „wieczna suknia“ odżyła wprost gdy wpięła w nią kilka róż z bukietu podarowanego jej przez Tadeusza. Następnie pełnym gazem ruszyli przed siebie. Wiatr muskał jej włosy. Obok niej siedział Tadeusz, który co kilka chwil odrywał wzrok od kierownicy i pokazywał w uśmiechu swe wspaniałe zęby.

Na pokrytym śnieżno białym obrusem stoliku stały kwiaty. Kelnerzy, którzy wyglądali jak książęta, bezszelestnie podawali ryby i mięsa. W cienkich kryształowych pucharach mieniło się drogie wino. I Tadeusz mówił. Mówił, że szkoda tak młodej i ładnej kobiety, szkoda, aby marnowała się w małżeństwie z biednym człowiekiem; że jest stworzona dla innych radości, których nie zna, a których mógłby jej dostarczyć...

Tadeusz umilkł. Również i Zuzanna milczała. Przerwę w rozmowie wykorzystał dobrze wyszkolony kelner i dyskretnie zapytał:

— Co mam podać na deser?

— Ach, cośkolwiek, przypuśćmy melbę...

I podczas gdy kelner postawił przed Zuzanną wspaniały deser, musiała pomyśleć o mężu, o swoim przeciętnym mężu, który teraz sam był w ich schludnym mieszkanku, o mężczyźnie, który jej zawsze dawał to, co posiadał najlepszego, to, co z trudem dla niej zdobył i nie rzucał mimochodem, jak Tadeusz. Teraz dopiero zrozumiała czym był dla niej jej małżonek, i co dla niej czynił.

— Dziękuję — odparła Zuzanna, odsuwając puchar z melbą. — Odwiezie mnie pan teraz do pensjonatu. Jutro muszę wcześnie wstać. Jadę bowiem do domu... do męża...



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Iwanow postanowił wywieźć swą córkę w głąb Rosji, by ją tam umieścić pod opieką swej siostry w klasztorze. Po drodze Tania w zamiarze samobójczym wyskoczyła z wagonu Suknia jej zaczepiła się drzwi i to ją uratowało. Na pomoc rannej pospieszył doktór Szczęsny, który jechał tym pociągiem wraz ze swą żoną Halą do Petersburga w sprawach partyjnych. Szczęsny nie wiedział w pierwszej chwili komu spieszy na pomoc, a potem gdy zorientował się, było za późno. Iwanow zaprosił go do pałacu swej siostry w Petersburgu. Nie mógł odmówić, bo wzbudziłoby to podejrzenia, więc wraz z żoną Halą, pułkownikiem i ranną Tanią udał się do domu rodziny pułkownika, a następnego dnia podstępem wykradł się z pałacu, pozostawiając liścik.

Pułkownik przeczytawszy liścik, stanął osłupiały, nie wierzac własnym oczom. List zawierał z jednej strony tylko jedno zdanie:

„Chot ty Iwan siedmoj, a durak bolszoj", co znaczy: „Choć nazywasz się Iwan i siódmy jesteś Iwan z rodu, a jednak jesteś skończonym głupcem".

Na drugiej stronie listu skreślił doktór następujące słowa:

„Nie chciałbym, by kiedykolwiek mógł Pan pochwalić się, że przyjaźnie gościł u siebie w domu rewolucjonistę. Dlatego wynoszę się czym prędzej z tego domu, gdzie mieszka kat mego narodu. Pościg za mną na nic się nie zda, bo w chwili gdy otrzyma Pan ten list, będę z żoną daleko za Petersburgiem"...

List był niepodpisany. Długi czas stał pułkownik osłupiały, nie wiedząc sam, co począć. Potem splunął, machnął ręką i powiedział siostrze:

— A nu ich! Gdzie się nie ruszysz, tam są, gdzie nie posiejesz, tam rosną.

Służba opowiedziała, jak „pan doktór" przyszedł z miasta, zawołał pokojówkę, której powiedział, że żona zachorowała na tyfus, musi więc ją natychmiast przewieźć do szpitala. Służba przestraszona wyniosła walizki, zawołano dorożkę i pan doktór z chorą żoną natychmiast odjechali.

— No, tyfus, to tyfus! — machnął ręką pułkownik.

Ale był wdzięczny doktorowi „Jakubiakowi" za uratowanie córki, nie powiadomił więc o niczym policji, ani nie nakazał pościgu.

Po tygodnu już Tania mogła zejść z łóżka. Była blada, wymęczona, zrezygnowana. Pod pretekstem wyjazdu na Kaukaz, dla odpoczynku, zawiózł ją pułkownik, w towarzystwie swej siostry, do klasztoru, gdzie przebywało szereg przekornych córek, pochodzących z arystokracji rosyjskiej.

— Pilnujcie jej, jak oka w głowie — powiedział przeoryszy — bo to moja jedyna córka, a jak sobie tu co złego zrobi, będziecie mi za to odpowiadać...

Tania nie podała ojcu na pożegnanie ręki. Ale Iwanow nie przejął się tym. Powiedział swej siostrze:

— Zmądrzeje tutaj, wylecą jej głupstwa z głowy, a wtedy wydamy ją za mąż.

Nowy współpracownik Iwanowa

Pułkownik Iwanow przybył do Warszawy znacznie spokojniejszy. Umieścił swą córkę w klasztorze, pod opieką siostry. Stamtąd jeszcze nikt nie uciekł, ona także nie ucieknie.

Gdy przybył do ochrany zapytał przede wszystkim Grina:

— No, jak tam, złowiliście Orlińskiego?

— Nie jeszcze, wasze błagorodie.

— A Izdebską?

— Jeszcze nie, panie pułkowniku.

— A Charewicz dzwonił?

— Nie, panie pułkowniku.

— Trzeba go wezwać.

Następnego dnia zjawił się w mieszkaniu Charewicza z rana szpicel. W pokoiku Charewicza był jakiś mężczyzna, więc szpicel ostrożnie kazał go wywołać na korytarz i powiedział:

— Mości panie, pan Iwanow tęskni za panem...

Charewicz drgnął. Sądził, że teraz, gdy przyrzekł współpracę, pozostawi go pułkownik Iwanow w spokoju, a tu nagle przypomniano mu, że zobowiązał się służyć mu informacjami.

Edward Charewicz, młody podówczas student, znany w partii pod pseudonimem Sas, został zwolniony przez Iwanowa po tym, jak przyrzekł, że będzie stale dostarczać informacji. Charewicz załamał się, bojąc się bicia w więzieniu.

Postanowił natychmiast po wyjściu na wolność, powiadomić swych towarzyszy o wszystkim po to, by umożliwili mu wyjazd za granicę. Chciał wycofać się z życia partyjnego, był za słaby na to, by oprzeć się torturom ochrany.

Gdy jednak znalazł się z powrotem u siebie w domu przeraził się sam tego, co uczynił. Jeśli opowie swym towarzyszom, że obiecał służyć Iwanowowi informacjami, nie uwierzą, że jeszcze nikogo nie zdradził, przypiszą mu ostatnie wsypy i ukatrupią go.

A Charewicz nade wszystko kochał życie.

Zgłosił się jednak następnego dnia do lokalu partyjnego przygnębiony, blady, wychudzony. Spotkał się tu z Bolkiem. Bolek zdziwił się:

— Ty, Sas, na wolności?

— Tak, wczoraj mnie zwolnili...

— Jak to, wszystkich jeszcze trzymają, a ciebie pierwszego puścili?

— Uczę, jak wiesz dzieci inspektora policyjnego Kocha... — bezwiednie powtarzał Charewicz lekcję, wykładaną przez Iwanowa — inspektor Koch jest w dobrych stosunkach z Iwanowem, synek za mną tęsknił, żona jego mnie bardzo lubi, więc go poprosił o to, by mnie zwolnił...

— Hm, hm — pokiwał głową niedowierzająco Bolek.

Charewicz zauważył minę Bolka i dla zdobycia zaufania, powiedział:

— Uważałam za swój obowiązek zgłosić się z powrotem do roboty, gotów jestem wszystko uczynić, co mi każecie...

— Dobrze, jak będzie jaka robota, damy ci — odrzekł Bolek. — A tymczasem nie kręć się nigdzie niepotrzebnie, bo na pewno za tobą łażą, skoro Iwanow ciebie puścił, to chyba po to, byś mu dał narybek...

— A co to znaczy narybek? — zapytał Charewicz.

— To znaczy, że ochrana widocznie straciła ślady naszych ludzi, musi więc mieć kogoś, kto ją z powrotem naprowadzi...

Charewicz zbladł i oburzony zawołał:

— To znaczy, że podejrzewasz mnie ozdradę?

Bolek spojrzał mu przenikliwie w oczy i powiedział:

— Nie podejrzewam ciebie wcale o zdradę, mam do ciebie zaufanie, miałem na myśli tylko to, że Iwanow wypuścił ciebie, a za tobą wypuścił jeszcze kilku szpicli, którzy łażą ci po piętach...

— Być może, masz rację... — odrzekł Sas — wobec tego nie będę nigdzie chodził.

Nazajutrz Bolek podzielił się z towarzyszami swoimi uwagami o Sasie.

— Jakoś mi się ten człowiek nie podoba... Nie mam do niego zaufania. Takich ludzi nie należy mieć w partii, trzeba ich trzymać z dala.

— Nie widzę podstaw, by Sasa usuwać z roboty — odezwał się Stanisław — jak dotychczas, oddał nam wiele przysług. Na pewno został zwolniony wskutek wstawiennictwa inspektora Kocha. Zawsze opowiadał o tym, jak bardzo go inspektor lubi...

— Ale skąd się dostał na lekcję do tego inspektora? — nie mógł uwolnić się od podejrzeń Bolek.

— Człowiek co stracił w walce z caratem swoich rodziców, taki człowiek jest na pewno godny zaufania — twierdził nadal Stanisław.

Charewiczowi powierzono robotę, a jednak odnoszono się doń nadal nieufnie. Sas wyczuł to, bolał go ten stosunek, ale tym bardziej zamknął się w sobie, nikomu nie zwierzając się ze swych zmagań. Sądził, że Iwanow na pewno o nim zapomni i pozostawi go w spokoju.

Toteż gdy przybył szpicel z poleceniem, by się stawił znów u szefa ochrany Charewicz się przeraził.

A szpicel powiedział krótko:

— Pułkownik Iwanow kazał panu dzisiaj zgłosić się na Mokotowską w mieszkaniu, które pan zna. Tam będzie pana oczekiwał...

— Dobrze — bąknął Charewicz.

Zmieszany wszedł do pokoju, gdzie zebrało się kilku przyjaciół.

— Kto tam przyszedł? — zapytali.

— Jakiś nieznajomy. W sprawie lekcji tylko... Muszę zaraz wyjść, bo mam teraz zajęcie...

Koledzy poszli. Charewicz szybko przeliczył ile ma przy sobie pieniędzy. Zostało mu jeszcze trzydzieści rubli. Wystarczy na bilet i na kilka dni życia.

— W umyśle jego dojrzało szybko postanowienie: ucieknie! Wyjedzie z Polski. Począł gorączkowo pakować swe rzeczy, nerwowo włożył do walizki książki, bieliznę.

— Wyjeżdżam na kilka dni — powiedział swej gospodyni. — Gdyby się ktoś o mnie pytał, proszę powiedzieć, że pojechałem na wieś, do krewnych.

Objuczony walizkami wyszedł z domu. Gdy jednak wsiadł do dorożki, w ślad za nim wskoczył jakiś nieznajomy.

Dalszy ciąg jutro.

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Tropiony jak dzikie zwierzę"



JUTRO DALSZY

Jak zostać milionerem

Wystarczy uzyskać wielki spadek

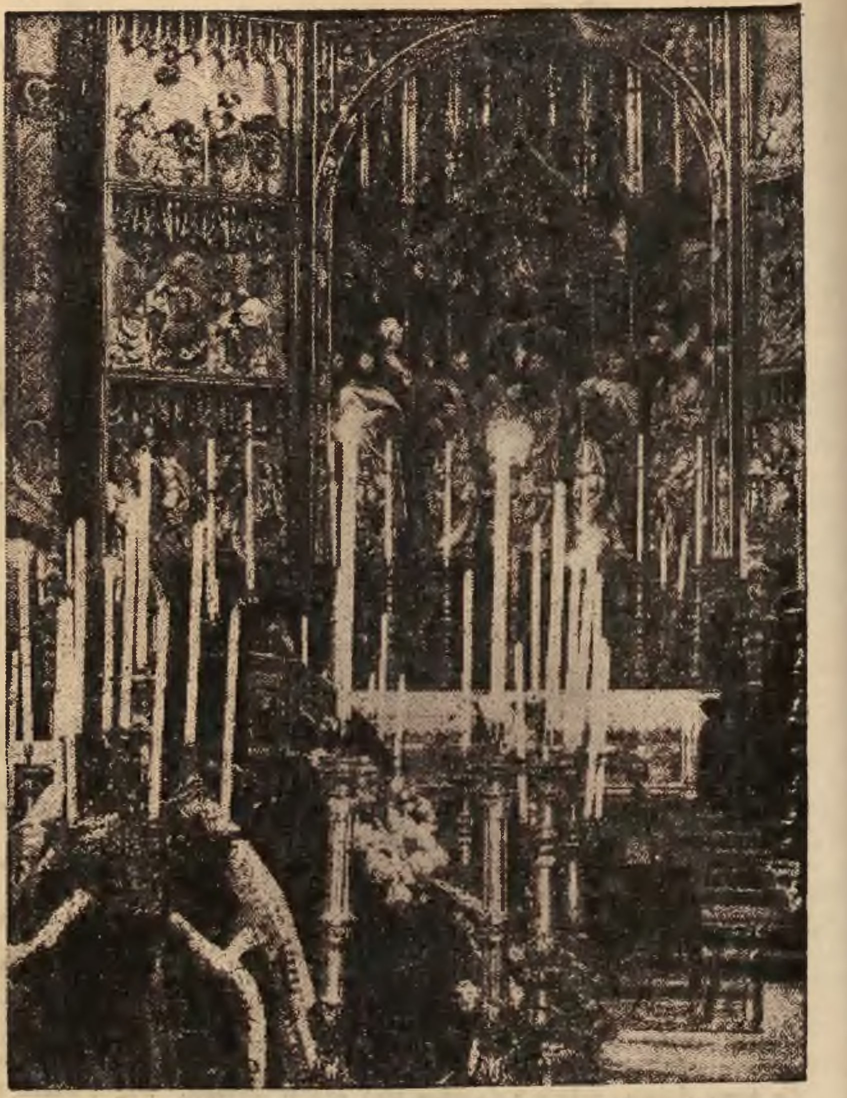
Amerykański milioner P. C. Bovers przed kilku dniami skończył 50 lat. Na uroczystość jaką urządził z tego powodu, zaprosił bardzo wielu dziennikarzy. Goście ci oblegli milionera, prosząc go, aby zechciał im powiedzieć, w jaki sposób dorobił się majątku. Z początku Bovers nie chciał się na to zgodzić. ale gdy dziennikarze coraz bardziej nalegali w końcu ustąpił.

Opowiedział, że mając 10 lat sprzedawał gazety na ulicy. Następnie został czyścicielem butów. W tym zawodzie udało mu się zaoszczędzić 100 dolarów, które wkrótce stracił. Wyłudził mu je bowiem jakiś oszust.

Bovers został wówczas znowu bez niczego. Nie zraził się tym jednak, zaczął tylko od nowa oszczędzać. Dostał pracę w charakterze pomywacza naczyń w pewnym hotelu, a następnie awansował do stanowiska służącego. W tym zawodzie oszczędzał cent za centem. Nie pozwalał sobie na żadne rozrywki, nie palił ani nie pił. Dzięki temu udało mu się do dwudziestego roku życia zaoszczędzić 754 dolary.

Mając taką sumę pieniędzy w kieszeni, zaczął się rozglądać za jakimś interesem. Pieniędzy tych jednakże nie wykorzystał. Los do niego się wówczas uśmiechnął i dowiedział się mianowicie, że odziedziczył po zmarłym wujku, z którym żył na stopie wojennej, 3 miliony dolarów.

— Teraz moi panowie wiecie już, jak należy się nastawić, aby zostać milionerem — zakończył swą ciekawą opowieść Bovers.



Zdjęcie nasze przedstawia trumnę ze zwłokami Karola Szymanowskiego na katafalku w kościele Mariackim. W głębi widoczny słynny ołtarz — Wita Stwosza.

Kamień, który tłumi hałas

Władze każdego wielkiego miasta starają się wszelkimi sposobami uśmierzyć plagę wielkomiejską, jaką jest hałas. W większości wypadków wszystkie te próby nie prowadzą do pomyślnego wyniku.

Jak podają amerykańskie dzienniki, pewien obywatel amerykański, który szczególnie interesował się tą dziedziną i który ostatnio bawił na Florydzie, odkrył tam kamień, który ma tę właściwość, że tłumi dźwięki. Ma to być porowaty kamień, który został jak gdyby stworzony specjalnie w tym celu, aby tłumić hałas.

Hałas uliczny w przeważnej mierze jest wywołany przez pojazdy posuwające się po jezdni. Hałas ten odbija się o mury domów i wzmaga się. Gdyby okazało się, iż odkryty na Florydzie kamień ma tę właściwość, że tłumi dźwięki, gdyby nim wyłożono jezdnie, to by w mieście panowała znośna cisza.

Już obecnie władze niektórych miast amerykańskich przystępują do wykładania tym kamieniem jezdni. Gdy próby okażą się pomyślne, wówczas kamień ten zawojuje cały świat.

70 uczniów w płonącym lesie

TOKIO. — Podczas wycieczki szkolnej w góry w departamencie Yamanoszi 70 uczniów znalazło się nagle w płonącym dokoła lesie. Znaleziono dotychczas zwęglone ciała dwóch uczniów. O losie pozostałych uczestników wycieczki brak wiadomości.

Ks. Juliana wróciła do Hagi

HAGA. — Księżna Juliana i jej małżonek ks. Bernhard po wrócili wczoraj po 3-miesięcznej podróży poślubnej do Hagi.

Ludność miasta zgotowała parze książęcej entuzjastyczne powitanie.

Za obrazę Sejmu i Senatu

Sąd Apelacyjny w Krakowie skazał dr. Romualda Szumskiego, działacza socjalistycznego w Krakowie, na 5 miesięcy więzienia bez zawieszenia za wygłoszenie w czerwcu r. ub. przemówienia w Sanoku, w którym obraził Sejm i Senat R. P.

Maszyna do zadawania ran

przedmiotem wielkich oszustw ubezpieczeniowych

W dziejach kryminalistyki oszustwo na tle ubezpieczeniowym gra doniosłą rolę. Dawniej przestępstwo na tym tle było dość „prymitywne". Ubezpieczony przed pożarem podpalał swój dom i żądał od towarzystwa ubezpieczeniowego sumę, na którą się ubezpieczył. Dziś przestępcy starają się bardziej przemyśleć tego rodzaju przestępstwa, by dawały pewniejsze i większe dochody.

W tym celu w Ameryce wynaleziono tajemniczą maszynę, której jedynym zadaniem jest zadawanie ludziom ran i nabijanie im guzów. Dobrowolnie zraniony za pomocą maszyny, udaje bardziej lub mniej niebezpieczny wypadek, któremu „przypadkowo" uległ i żąda od towarzystwa ubezpieczeniowego odszkodowania.

Z początku chicagoskie towarzystwa ubezpieczeń przypuszczały, że rzeczywiście zgłaszający się do nich ranni ulegli jakiemuś wypadkowi. Ale gdy „wypadki" te zaczęły się mnożyć, zainteresowały się nimi władze i wykryły tę szczególną maszynę, która przynosiła wielkie dochody całemu szeregowi lekarzy i adwokatów.

W związku z tym władze ustaliły również w jaki sposób „tworzono" wypadek. Pewien jegomość, który w łatwy sposób chciał zdobyć pieniądze, poddał się „działaniu" maszyny, a następnie pozwolił rzucić sobie na głowę cegłę z budującego się domu, która była oczywiście tak lekko rzucona, że nie wyrządziła mu krzywdy. Po dokonaniu „zabiegu" ranny stwierdził z przerażeniem, że budowniczy prowadzący budowę nie jest wcale ubezpieczony i że nie będzie miał żadnej korzyści, jeśli wniesie na niego skargę do sądu. Wówczas „ranny" poddał się po raz drugi działaniu maszyny, która odświeżyła i powiększyła jego rany, a następnie zaczął rozglądać się za jakimś wypadkiem. Ponieważ dla chcącego nie ma nic trudnego, wkrótce znalazł „wypadek".

Pewnego dnia był świadkiem katastrofy tramwajowej. Ranni wytoczyli sprawę towarzystwu eksploatującemu linie tramwajowe i „ranny" przyłączył się do nich. Ponieważ jego obrażenia cielesne były bardzo poważne, otrzymał znaczne odszkodowanie.

Wiele ciekawych szczegółów o maszynie zadającej rany podał mister Georges West, któremu wytoczono sprawę karną. West posiadał wielu klientów, którzy byli gotowi ulec wypadkowi samochodowemu na ulicy. West chętnie czynił zadość ich żądaniom, ale czynił to bardzo ostrożnie, dbając o ich zdrowie. Klienta takiego poddawano przede wszystkim działaniu maszyny, a następnie oświadczano mu, że określonego dnia o określonej godzinie i na określonym miejscu ma się rzucić pod auto, którego kierowca był wtajemniczony w plan, a co najważniejsze był ubezpieczony co najmniej na 10.000 dolarów.

Klient skrupulatnie wykonywał polecenie i gdy znajdował się pod autem, wrzeszczał wniebogłosy.

Rany zadane przez maszynę wywierały takie wrażenie na sędziach, że bez wahania zasądzali, aby towarzystwo wypłacało „rannemu" odszkodowanie.

„Klub jednodniowych milionerów"

Jeśli ktoś z mieszkańców Chicago pragnie w ciągu 24 godzin nie wiedzieć co to są kłopoty pieniężne i w ciągu doby prowadzić beztroski tryb życia wstępuje do klubu „jednodniowych milionerów". Organizacja ta istnieje już od lat, zbiera wśród członków składki i umożliwia im po pewnej ilości lat — zależnie od wysokości płaconej składki — żyć w ciągu jednego dnia jak milioner.

Jednodniowego milionera sprowadza się do wytwornego hotelu, odziewa się go elegancko, zaopatruje w pieniądze i daje do dyspozycji luksusowe auto. Samolot sportowy oraz jacht, który stoi na jeziorze Michigan. Na wieczór jest dla niego zarezerwowana cała loża w Operze. Następnego zaś dnia jednodniowy milioner znów zaczyna prowadzić swój szary, codzienny tryb życia.

Nie wszyscy członkowie klubu mogą znieść kontrast między ich życiem a trybem życia bogaczy i nie mogą się pogodzić z myślą, że po tak wspaniałym dniu musza znów wrócić do swej szarej codzienności. Jednostki te są tak rozgoryczone i tak złamane na duchu powrotem do rzeczywistości, że odbierają sobie życie. Dotychczas 5 członków klubu „Jednodniowych milionerów" popełniło samobójstwo.

Autostrada śmierci

dla liliputich samochodów

Nowy Jork niedawno otrzymał najniebezpieczniejszy tor wyścigowy świata. Jest on zarezerwowany wyłącznie dla "liliputich" aut, dla małych wozów, w których kierowca z trudem może się ulokować. Auto, które chce stanąć do zawodów na nowym torze, powinno najwyżej posiadać 130 centymetrów długości i motor o sile 20 koni mechanicznych. Natomiast kształt auta i jego forma jest pozostawiona do uznania konstruktorów. To samo dotyczy motorów. Szybkość, jaką osiągają te małe wozy, dochodzi przeciętnie do 70 kilometrów na godzinę, ale w niektórych miejscach trasy może dojść do 100 kilometrów. Krzywe na torze są o wiele większe niż na torach wyścigowych, przeznaczonych dla aut normalnej wielkości. Należy jeszcze dodać, że liliputie auta są bardzo lekkie i łatwo mogą stracić równowagę.

Dotychczas na nowym torze odbyło się 7 takich wyścigów. Podczas każdego prawie wyścigu dochodzi do katastrofy. Na razie na tym niebezpiecznym torze 5 automobilistów poniosło śmierć, a 4 zostało ciężko rannych. Na skutek wielkiego niebezpieczeństwa, grożącego zawodnikom, ilość widzów na wyścigach stale wzrasta, a ostatnio przypatrywało się zawodom 20.000 osób. Publiczność rekrutuje się przeważnie z ludzi, którzy lubują się w sensacji i za wszelką cenę pragną ujrzeć krew.

Rozruchy na tle religijnym

Podczas starcia poległy 23 osoby

MANILA (Filipiny). W prowincji Lanao wybuchły rozruchy na tle religijnym. Doszło do zbrojnego starcia, podczas którego poległy 23 osoby spośród ludności i nieznana na razie liczba żołnierzy filipińskich.

Mieszkańcy prowincji Lanao wyznają islam, zaburzenia zaś mają charakter antychrześcijański. Sytuacja jest bardzo poważna.

Władze wojskowe zarządziły cenzurę i wysłały posiłki do prowincji Lanao.

Odprawa dyrektorów u premiera

P. prezes Rady Ministrów gen. Sławoj-Składkowski wezwał w dn. 7 bm. do siebie odpowiedzialnych kierowników przedsiębiorstw państwowych oraz przedsiębiorstw mieszanych i zwrócił im uwagę na niewłaściwość podpisywania przez reprezentantów tych przedsiębiorstw oświadczeń niezgodnych z polityką Rządu w sprawie cen artykułów przemysłowych.

Proces o zbrodnię w Wieliszewie

Wykrętne tłumaczenia zabójcy przyjaciółki

W uzupełnieniu sprawozdania z pierwszego dnia procesu Albera, zabójcy kapitanowej Mańko, podajemy dalszy ciąg wykrętnych tłumaczeń zbira z Wieliszewa.

— Te zwierzenia — ciągnie osk. Alber — wzbudziły we mnie miłość do Haluty. Byłem względem niej szczery, mogłem przyklęknąć i powiedzieć jej: „Ach, lady, kocham panią!"

Sztuczne, artystyczno - komediowe słowa Albera wywierają jak najgorsze wrażenie. Alber zdaje się tego nie dostrzegać i mówi dalej o tym, iż po przyjeździe z Wilna do Zegrza, gdzie zamieszkiwała kpt. Mańkowa, stale spotykali się w jej mieszkaniu. Bezwstydnie opowiada o pewnym fakcie.

— Haluta nienawidziła swej przybranej matki, pani Milewicz, od czasu, kiedy ta znalazła mnie nagiego w jej łóżku. Pani Milewicz zawołała: „Panie, jak pan śmie!" Od tego czasu musiałem się do Haluty przemykać potajemnie. Gdy pani Milewicz odwiedzała ją, byłem chowany w szafie. Zdarzyło się, że przez 15 dni codziennie długie godziny spędzałem w szafie. Później zresztą to „piekło szafy" powtarzało się niejednokrotnie — dodaje rozwścieczony Alber.

Haluta, mając skrytego wroga w domu zmęczyła się życiem.

Alber opowiada dalej, jak postanowili skończyć z życiem, jak powstał plan wspólnego samobójstwa we Lwowie, do którego udali się koleją.

— Było to w lipcu. Siedzieliśmy w wagonie, zapatrzeni w siebie. Na jednej ze stacji wsiadł do pociągu pijany jegomość. Spojrzał na nasze ponure twarze i z miejsca zagadnął: „Jedziecie, żeby się zastrzelić. Ja na to nie pozwolę!" To jasnowidzenie nieznanego człowieka, przywróciło nas do opamiętania — kończy Alber zgoła nieprawdopodobny fragment swych wyjaśnień

Mimo to do Lwowa pojechali Zamieszkali w budce fabrycznej pod miastem. Tam ich zatrzymała policja i odprowadziła do komisariatu.

— Byłem poszukiwany przez policję lwowską i obawiałem się, że zatrzymanie moje skończy się nieszczęściem. Udało mi się przekonać oficera policji, że jako dżentelmen nie powinienem robić użytku z zatrzymania nas, bo byłem w towarzystwie damy, żony oficera.

— I ja — triumfuje Alber, — poszukiwany przez policję, zdołałem wyjść wolno z komisariatu.

Alber powoli w swych wyjaśnieniach zbliża się do tragicznego finału.

W przeddzień krytycznego dnia był z kapitanową w ogrodzie zoologicznym, cyrku i cukierni. Umówiono się ostatecznie. Przyjechał więc do Zegrza, w wagonie pił dużo alkoholu, zajechał na stację pijany. Zasnął. Odnalazła go kapitanowa i zbudziła. Jest to ostatni moment, który jak twierdzi Alber, utkwił w jego pamięci. Dalszych zdarzeń nie może sobie przypomnieć absolutnie. Nie pamięta, kiedy, gdzie strzelał, ile kul wpakował w nieszczęsną kobietę, co później robił, w jaki sposób znalazł się znowu w Warszawie. Pamięć mu miała wrócić dopiero nazajutrz. Wyjaśnienia Albera skończone. Teraz dopiero dostaje się Alber pod grad pytań przewodniczącego, sędziów i prokuratora Marcinkowskiego. Zaczynają wyłaniać się w zeznaniach sprzeczności, świadome kłamstwa i... pozowanie.

Przewodniczący:

— Dlaczego postanowiliście popełnić samobójstwo we Lwo

— Haluta chciała zobaczyć wie?
Lwów.

— Przed samą śmiercią?

— Tak, przed śmiercią. Nie widziała dotychczas Lwowa.

— Więc gdzie zapadła decyzja o wspólnym samobójstwie: w cyrku, czy w cukierni czy w ogrodzie zoologicznym?

Alber czuje, że jest ośmieszony i zdemaskowany.

— Nie, myśmy byli jeszcze później w hotelu, poprawia się, i tam zapadła decyzja, że ja następnego dnia przyjadę do Zegrza, żeby z tym skończyć. Haluta, jako osoba przeszlachetna i uczciwa, nie mogła walczyć z życiem, które się tak niefortunnie dla niej ułożyło.

„Zabiłem. Odeszłaś na wieki"

— Więc oskarżony twierdzi, że absolutnie nie pamięta, co się działo w Wieliszewie i że ocknął się dopiero w Warszawie?

— Tak, gdybym się ocknął wcześniej, nie stałbym przed wysokim sądem, a miałbym spokój.

— A przecież oskarżony w toku dochodzenia zeznał, że tuż przed strzałami został przez kapitanową Mańko uderzony w twarz?

— Nie potwierdzam tego.

— Oskarżony mówił świadkowi Mięso, że żona porucznika popełniła samobójstwo i musi pojechać do Zegrza, wobec czego prosi o pożyczkę.

— Tak mówiłem, ale to było kłamstwo.

— W jednej ze znalezionych u oskarżonego notatek znalazł się zwrot: „Zabiłem. Odeszłaś na wieki. Dopiero kiedy zobaczyłem zimne ciało, przywróciło mi to przytomność". Czy to był tylko literacki utwór czy też prawda?

Alber z patosem i fałszywym samooskarżeniem odpowiada:

— Komediantem byłem dobrym, mógłbym nawet dostać nagrodę, ale w stosunku do niej byłem szczery i etyczny.

— A czy to było etyczne: mąż w gipsie, a żonę odwiedza pan w jego własnym mieszkaniu?

— Uczucie nie ma granic ani nie zna norm — odpowiada wymijająco Alber.

Na cały szereg zresztą pytań Alber daje wymijające odpowiedzi. Tak więc swoją kryminalną przeszłość stara się osłonić faktem swego złego wychowania.

— Mój ojciec był alkoholikiem. Popełnił samobójstwo przez matkę moją, która swą kretyńską polityką doprowadziła, że ja sam mając 18 lat, usiłowałem popełnić samobójstwo. Alber miota oskarżenia pod adresem wszystkich: matki, siostry, szwagra. Uważa ich za sprawców moralnych, którzy go doprowadzili, nie tylko w tym procesie, do ławy oskarżonych.

Oskarżony unika dokładnych odpowiedzi co do źródeł utrzymania. Wprawdzie oświadczył: Utrzymywałem się, że się tak wyrażę, z dobrych moich znajomych, ale odpiera zarzut, iż od kpt. Mańko czerpał pieniądze. Fakty te dopiero mogę ustalić świadkowie. W szczególności ważne są zeznania kpt. Mańki, który wprawdzie skutkiem choroby nie przyjechał na rozprawę, ale zbadany w toku śledztwa naświetlił figurę Albera.

Z zeznań męża tragicznie zmarłej Mańkowej wynika, że przez cały czas pożycie ich było bardzo dobre.

U Mańkowej tuż po ślubie wyszły na jaw objawy gruźlicy płuc. Leczyła się przez dłuższy czas. Dzięki zastosowaniu sztucznej odmy gruźlicę unieszkodliwiono, jednakże przez zgniecenie płuca odchyliło się serce i Mańkową zapadła na jego nerwicę. Później choroba kości przykuła kapitana do łóżka. Żona przebywała z nim w Zakopanem.

Wreszcie do ich spokojnego domu zakradł się Alber, który przedstawił się jako syn radcy sądowego, urodzony z księżny Jabłonowskiej, posiadacz milionowego majątku. On to wywarł przerażający wpływ na niewinną i dziecinną z charakteru kobietę, aby wreszcie salwą kul rewolwerowych przerwać jej życie.

Matka zabitej zadała kłam wszystkim wyjaśnieniom Albera, który nie miłości szukał, a ofiary, którą mógłby eksploatować pieniężnie.

Przytłaczająca dla Albera była opinia biegłych psychiatrów, którzy uznali, iż zabójca jest całkowicie odpowiedzialny za swe czyny, a nawet stan upojenia alkoholem nie ogranicza jego woli.

Alber jest człowiekiem o zanikających uczuciach etycznych, lekkomyślny pasożyt społeczny, odznaczający się złośliwą kłamliwością, dążący do odegrania roli choćby stróża moralności, co jest zaprzeczeniem jego kryminalnego trybu życia.

Proces Stanisława Adolfa Albera, oskarżonego o umyślne zabójstwo ś. p. kapitanowej Heleny Mańko, rozpoczął się w dniu wczorajszym od przemówienia prok. Jerzego Marcinkowskiego.

Oskarżyciel publiczny w dwugodzinnym przemówieniu poddał druzgocącej kytyce osobę oskarżonego.

Prokurator stanął na stanowisku. że Alber, który ma przeszłość zdecydowanego kryminalisty, wymyślnymi metodami szantażował ś. p. kapitanową Mańko, która w obawie przed rozgłosem musiała poddać się wyrafinowanej działalności Albera. O miłości z tej lub z tamtej strony nie może być nawet mowy.

Alber nie ma w sobie żadnego lepszego uczucia, a wszystko to, w co stara się przystroić swą nędzną sylwetkę, jest kłamstwem i to kłamstwem złośliwym. Cała scena zabójstwa dowodzi, że Alber udał się do Zegrza z myślą, by pozbawić życia kapitanową, która widocznie nie chciała dłużej ulegać terrorowi szantażysty.

Usiłowane przez Albera w trzy dni po zabójstwie samobójstwo było tylko próbą zabezpieczenia swego losu przed odpowiedzialnością za morderstwo, miało stwarzać pozory zbiorowego samobójstwa. W tych warunkach prok. Marcinkowski domagał się dla Albera najwyższego terminowego wymiaru kary, to jest 15 lat więzienia.

Obrońca Albera adw. Hofmokl-Ostrowski stanął na gruncie, że wszystkie wyjaśnienia Albera są szczere i prawdziwe. Uważał więc, że Alber istotnie dopuścił się czynu na żądanie ś. p. kapitanowej Mańko pod wpływem współczucia dla niej. Listy kapitanowej wykazują, że była obopólna, bezgraniczna miłość.

Rozprawa przeciągnęła się do późnego wieczora.

Upiorna zemsta męża-lotnika

Zabił żonę, kochanka jej i strzaskał samolot

W nocy z 2 na 3 marca mieszkańcy meksykańskiego miasta Guadalajara zostali wyrwani ze snu gwałtowną strzelaniną. Powód strzelaniny był dość niezwykły. Prawie że cała miejscowa policja brała udział w pościgu za przestępcą, który zbiegł z więzienia.

Kilką minut po jedenastej wieczór wartownik ujrzał na dachu potężnego gmachu więziennego zarysy ludzkiej postaci. Natychmiast wszczął alarm oświetlono dach reflektorami i zaczęto obsypywać kulami zbiega, który w dalszym ciągu spacerował po dachu i tylko co pewien czas się schylał, aby uniknąć świszczących mu nad uchem kul.

Wartownicy stojący przed główną bramą więzienną ujrzeli w pewnej chwili jak zbieg spacerujący po dachu zatoczył łuk w powietrzu, spadł na stos piasku, odległy od nich o kilkadziesiąt metrów i zaraz biegiem puścił się przed siebie. znikając w bocznej ulicy.

Po kilku minutach w innej części miasta jakaś postać ludzka wdrapała się po fasadzie domu do mieszkania pani Małgorzaty Vaca.

Policjanci ścigający zbiega, przebiegli przed tym domem. Psy policyjne zaczęły gwałtownie ujadać i policjanci zatrzymali się. Przeszukano cały dom i w jednym z pokojów znaleziono zabitą panią Małgorzatę Vaca. Policja dokładnie przeszukała cały dom, ale nie mogła znaleźć zabójcy. Po pół godzinie podobna scena powtórzyła się w dzielnicy indyjskiej, Daxaca. Jakiś mężczyzna po rynnie dostał się do mieszkania handlarza Gumpta. Policja zaraz udała się do mieszkania handlarza i znalazła go na podłodze w kałuży krwi

Gdy władze więzienne ustaliły, że z więzienia zbiegł Jerzy Vaca, dla policji stało się wszystko jasne. Zabójcą pani Vaca i handlarza Gumpta był zbiegły pilot. Vaca został skazany na dwa lata więzienia za to, że napadł na handlarza, który zbliżył się do jego żony, obsypywał ją podarunkami i rzucał oszczerstwa na męża. Vaca załatwił więc z nim stare porachunki, a żonę zabił z zazdrości.

Po zabiciu handlarza Vaca udał się na miejscowe lotnisko. Noc była jasna i jak gdyby wymarzona do doskonałego lotu. 14 maszyn stało na lotnisku. Jedna z nich była gotowa do lotu. Należała do pewnego bogatego kupca, który zamierzał w nocy odlecieć do Chiapas. Pilot Murzyn czekał na swego pracodawcę. Vaca zbliżył się do niego, zadał tak potężny cios w szczękę, że ten stracił przytomność, wsiadł do samolotu i odleciał.

Około 4 nad ranem znaleziono szczątki maszyny w pobliżu Querataro. Pod szczątkami samolotu nie było jednak pilota. Władze przypuszczały, że przed spadkiem samolotu, opuścił go i zeskoczył ze spadochronem.

Zdawało się, że na trop zbiega już się nie wpadnie. Ale dzięki przypadkowi Vaca został ujęty. Po dwóch dniach jakiś szczupły marynarz spacerował po Tambico. Nagle spostrzegł go były kolega i wykrzyknął rozradowany.

— Vaca, skąd się tutaj bierzesz?!

Przechodzący policjant usłyszawszy to nazwisko, zatrzymał marynarza i zaprowadził go do komisariatu. Tam Vaca złożył wyczerpujące zeznanie. Oświadczył, że chciał zemścić się na żonie i jej kochanku. Pomimo, że do odsiedzenia kary brakowało tylko kilku miesięcy, zbiegł z więzienia, ponieważ obawiał się, że kochankowie opuszczą Meksyk tuż przed jego wyjściem na wolność.

Olbrzymi pożar pod Krosnem

Wczoraj o godz. 9 rano wybuchł pożar w gromadzie Odrzykoń pow. Krosno, który rozszerzając się szybko z powodu wichury strawił 18 gospodarstw oraz inwentarz żywy i martwy. Szkody są b. znaczne.

W czasie pożaru 6 osób uległo ciężkiemu poparzeniu i zostało przewiezionych do szpitala w Krosnie.

Udział w akcji ratunkowej wzięło 15 straży pożarnych

W ciągu ostatnich 2 tygodni jest to już drugi z rzędu wielki pożar w Krośnieńskim, po ostatnim pożarze w Miejscu Piastowym pod Iwoniczem. Na miejscu zorganizowano natychmiast komitet doraźnej pomocy pogorzelcom.

Jak żyje i pracuje Zagnańsk

DOM ZBIOROWY NA OSIEDLU

tętni życiem po ukończonej pracy w kopalni

Oddalony od Kielc zaledwie o 16 kilometrów Zagnańsk żyje własnym życiem. Życie to na terenie kamieniołomów państwowych ogranicza się jedynie do środowiska robotniczego które tworzy tu jedną wielką i samowystarczającą rodzinę.

Gdy kończy się dzień pracy

życie nie zamiera bynajmniej, a zaczyna pulsować w licznych organizacjach społecznych i sportowych, jakie na terenie kamieniołomów rozwijają się z każdym rokiem bardziej. Godziny pracy w sezonie letnim rozpoczynają się o 6 rano, a kończą o godz. 14 i pół po poł. W tym czasie mieści się przerwa obiadowa trwająca pół godziny.

W godzinach popołudniowych robotnicy kamieniołomów mają do dyspozycji obszerną i pięknie urządzoną świetlicę z radiem, czytelnią pism codziennych i sportowych, oraz wypożyczalnią książek.

W świetlicy ogniskuje się życie kulturalne, społeczne i sportowe osiedla robotniczego.

Sport ma licznych zwolenników

Drużyny sportowe, rekrutujące się z pośród robotników kamieniołomów państwowych, już niejednokrotnie święciły swe triumfy w spotkaniach z najlepszymi mistrzami boiska, bieżni i szosy.

Podziwialiśmy dzielną postawę „zagnańszczaków" w Marszu Szlakiem Kadrówki, witaliśmy zawsze z radością barwy sympatycznych sportowców na boisku kieleckim.

Pisząc o sporcie na terenie kamieniołomów państwowych nie sposób jest zapomnieć o entuzjaście i twórcy tego sportu p. Lesiaku. Dzięki jego niestrudzonej pracy sport w Zagnańsku poczynił wielkie postępy i rozwija się wspaniale. Obecnie jest na ukończeniu budowa własnego stadionu sportowego, na którym znajdzie należytą zaprawę fizyczną ambitny robotnik-sportowiec.

W sezonie zimowym czynna była sekcja narciarska połączona z wyrobem własnych nart. Obecnie trenuje drużyna piłkarska i lekkoatletyczna przygotowując się do sezonu. Jednocześnie drużyny marszowe przy Związku Strzeleckim czynią już przygotowania do tradycyjnego Marszu Szlakiem Kadrówki i wewnętrznych zawodów strzeleckich.

Wszystko to jest zaledwie cząstką życia sportowego Zagnańska, które postaramy się omówić szczegółowo w naszym specjalnym dodatku sportowym.

Liga Morska i Kolonialna

Z pośród licznych organizacyj na czoło życia zbiorowego kamieniołomów wybija się na pierwszy plan Liga Morska i Kolonialna, której hasła gospodarcze trafiają do serc i umysłów uświadomionego polskiego robotnika. Obok Ligi istnieje oddział Światowego Związku Pomocy Polonii Zagranicznej, który również znajduje tu pełne zrozumienie tak ze strony kierowników kamieniołomów, jak i robotników.

Inne organizacje

Funkcje kulturalno-oświatowe pełni w Zagnańsku Robotniczy Instytut im. St. Żeromskiego, popularny „RIOK". Instytut organizuje odczyty, okolicznościowe akademie robotnicze, przedstawienia teatralne, pogadanki i t. p. oraz prowadzi bibliotekę liczącą 600 tomów.

Przy Związku Strzeleckim prowadzona jest Świetlica „Orląt", gdzie znajduje opiekę najmłodsze pokolenie. Przy świetlicy prowadzi się dożywianie dzieci.

Należy jeszcze nadmienić o doskonale zorganizowanej własnej Ochotniczej Straży Pożarnej, rozporządzającej jednolitym umundurowaniem i wyposażonej w najnowszy sprzęt.

W remizie strażackiej mieści się tymczasowa kaplica, gdzie z inicjatywy J. E. ks. biskupa Sonika odprawiane są nabożeństwa przez księży z parafii św. Wojciecha.

Porada lekarska zapewniona

W osiedlu zamieszkuje na stałe lekarz kieleckiej Ubezpieczalni dr. Jarosz, który prowadzi miejscowe ambulatorium z którego korzystają robotnicy bezpłatnie. Nadto lekarz ma powierzoną sobie opiekę nad dziećmi i nadzór nad dożywianiem.

Spółdzielnia robotnicza „Górnik"

jaka powstała na terenie kamieniołomów, wykazuje wielką żywotność i znaczny rozwój.

Spółdzielnia posiada dwa sklepy: na osiedlu i Wielkiej Wiśniówce. Obroty spółdzielni wzrastają z każdym rokiem, bowiem jej sklepy zdobyły już sobie liczną klientele dzięki doborowi towarów i przystępnym cenom.

Dom zbiorowy w kwiatach

Wszystkie poszczególne organizacje i stowarzyszenia znajdują pomieszczenie w Domu Zbiorowym jaki wznosi się pośrodku osiedla robotniczego, gdzie dziś zamieszkuje 200 rodzin robotniczych (osiedle może pomieścić 250 rodzin).

O wygląd samego Domu Zbiorowego mieszkańcy osiedla dbają specjalnie. Do Domu prowadzi nowozasadzona drzewami aleja, a przed domem rozpościerają się klomby i kwietniki, oraz rosną krzewy ozdobne. Wszystko to przyczynia się do artystycznego i miłego dla oka widoku.

Jest elektryczność, ale brak wody

Istotną bolączką osiedla przy kamieniołomach państwowych w Zagnańsku jest brak w terenie wody. Osiedle jest zelektryfikowane, ale pozbawione łaźni i kanalizacji, tej drugiej tak ważnej zdobyczy świata cywilizowanego.

Budowa łaźni napotkała na poważne przeszkody spowodowane brakiem w terenie wody.

Jak nas zapewniono czyniono poszukiwania za wodą na głębokości 100 metrów zawiodły.

Brak wody to ciemna plama nad — rozsłonecznionym pięknem przyrody i pracą człowieka Zagnańskiem.

Fałszerz książeczek oszczędnośc.

wpadł w kieleckim Urzędzie Pocztowym

Do Urzędu Pocztowego w Kielcach zgłosił się nieznany osobnik, który przedstawił książeczkę oszczędnościową PKO. na sumę 300 zł., żądając wypłacenia mu z tej sumy 80 zł. legitymując się zarazem dokumentem na nazwisko Rajskiego Jana ze Starachowic. Ponieważ książeczka ta wydała się urzędnikowi podejrzaną, przeto książeczkę tę przedstawił kierownikowi oddziału, co widząc rzekomy Rajski zbiegł. Ustalono, że osobnikiem tym jest Długosz Władysław Ludwik, pochodzący z powiatu jędrzejowskiego, którego sędzia śledczy osadził w więzieniu.

Ustalono również, że Długosz Wł. wspólnie ze swym bratem Stanisławem takiego samego oszustwa dokonali w listopadzie ub. r. i wówczas Długosz Wł. posiadał dowód osobisty na nazwisko Ośko Jana, przy czym w Urzędzie Pocztowym w Skarżysku - Kam. podjął 80 zł., zaś w Urzędzie Pocztowym w Miechowie 95 zł.

Zatrzymanego Długosza Stanisława sędzia śledczy również osadził w więzieniu w Kielcach.

Tajemniczy dramat miłosny

Zastrzelił przyjaciółkę i sam popełnił samobójstwo

Do wsi Huta-Kozary, gminy Bieliny w powiecie kieleckim przybył wieczorem nieznany mężczyzna w towarzystwie młodej i urodziwej kobiety, który zanocował u miejscowego gospodarza Stanisława Bąka.

Rankiem następnego dnia przerażony gospodarz stwierdził, że jego goście nie żyją. Jak ustalono mężczyzna zastrzelił swą towarzyszkę, a następnie sam popełnił samobójstwo.

Tajemniczy ten dramat ma niewątpliwie podłoże miłosne.

Przy zwłokach pary kochanków nie znaleziono żadnych dokumentów ani listów.

Najwidoczniej mężczyzna przybył do wsi z gotowym już planem zabicia swej przyjaciółki i pragnąc zachować tajemnicę wyzbył się wszelkich dokumentów. Nzrazie trudno jest ustalić czy i kobieta zgodziła się ponieść wspólną śmierć.

Jak wynika z opowiadań gospodarza domu nieznajomi zachowywali się przez cały czas spokojnie nie zdradzając specjalnego zdenerwowania.

Dochodzenie w tej sprawie prowadzą władze śledcze z Kielc.

Kina kieleckie:

WF. i PW. Łódź śmierci.

Casino. Zbuntowana

Prenumerata miesięczna „Ilustrowanego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo
Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Bandurskiego 13 II-gie piętro, tel. 12-25. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.